

Księga wyjścia – 14

11 czerwca 2019

Ballada o człowieku, książkach i systemie

Nadszedł czas, w którym znudziło mi się coś o czym marzyłem – czyli poukładane, przewidywalne życie. Przestałem szukać kapci i kupiłem solidne buty, które są początkiem kolejnych zmian i sygnałem, że czas ruszyć w drogę. Życie może być znośne, dopóki nie wpadamy w stagnację, rutynę i powtarzalność. Zanim jednak wyruszę w ten świat, mam do załatwienia dwie dosyć ważne sprawy. Jedną jest pomoc J. Miasto chce go eksmitować z mieszkania, przydzielając jednocześnie lokal zastępczy. Ładnie to brzmi, ale gdy poznacie szczegóły, to już nie jest tak kolorowo.



Druga ważna sprawa to wydanie kolejnej książki. Historię J. opisywałem już wielokrotnie na Fb. Chłopak jest jeszcze bardziej zagubiony w gąszczu przepisów niż ja, a ponieważ wiem gdzie szukać pomocy, do kogo się zwrócić, natychmiast się tym zająłem. Obecnie jestem na etapie pisania odwołań, podań, próśb i wyjaśnień. W jego imieniu oczywiście. Tym, którzy nie

korzystają z Fb, opiszę w skrócie na czym ów problem polega.

J. jest moim dawnym kolegą. Trafiliśmy na siebie przypadkiem w punkcie terapii substytucyjnej. Okazało się, że nawet całkiem blisko siebie mieszkamy. Historię życia i upadku opisywałem już w którymś z poprzednich odcinków. Teraz skupię się na teraźniejszości. Od czasu, gdy trafiliśmy na siebie we wspomnianym punkcie utrzymujemy dosyć zażyły kontakt.

W poniedziałek dostał nakaz opuszczenia mieszkania. Lokal zastępczy oczywiście został mu przydzielony, J. nie ma do nikogo pretensji, to skromny chłopak i godzi się z tym, że jeżeli doprowadził do zadłużenia, to musi ponieść konsekwencje. Problem leży jednak gdzie indziej. J. ma pierwszą grupę inwalidzką, ma HIV i HCV, kłopoty z błędnikiem i bywają dni, że nie jest w stanie podnieść się z łóżka. Sporo czasu spędza w szpitalach, korespondencja wysyłana przez urzędy często więc wraca do nadawcy, bo nie ma kto jej odebrać. Jest tak schorowany, że nie zostało mu wiele życia, czego ma pełną świadomość. Powodem nakazu, który dostał, jest dług – jedenaście tysięcy. Wcześniej dostał nakaz odpracowania zaległości w ramach prac społecznych. Wystarczy jednak raz na niego spojrzeć, by zorientować się, że to głupi pomysł. Nawet najłżejsza praca w tym konkretnym przypadku nie wchodzi w grę. Czasem przez kilka dni nie jest w stanie podnieść się z łóżka. Żyje dzięki terapii substytucyjnej dostaje Metadon, już nie bierze heroiny, odstawił wszelkie narkotyki. Zmęczyło go to, wieczne zdobywanie, wzrost tolerancji, więc i dawki coraz większe. Do podobnego wniosku również doszedłem, że już dość, nie mam siły, przestało mnie to bawić, a zaczęło męczyć. Był taki moment, że gdy zdałem sobie z tego sprawę. Uzależnienie nie pozwoliło mi ot tak, z dnia na dzień przestać pić czy brać. Stąd detoks i terapia substytucyjna. Już nie ryzykowałem trzeźwienia bez wsparcia farmakologicznego. Wszelkie podjęte wcześniej próby, prędzej czy później kończyły się fiaskiem. Czasami nawet po kilku latach nadchodził moment... zawiął wiatr... coś pękło i budziłem się trzy miesiące później najczęściej już

w szpitalu gdzie doprowadzali mnie do ładu, stawiali na nogi i przywracali do życia.

Wracając jednak do J. – dostał ten nakaz opuszczenia mieszkania, z zaznaczeniem, że jeśli tego nie zrobi, to sprawa trafi do komornika. J. urodził się w tym domu, mieszkał całe życie, ale poza wątkiem sentymentalnym jest jeszcze inny. Istotny i bardziej praktyczny, niewielka odległość do szpitala. Miejsce gdzie chcą wysiedlić J. jest zwykłym gettem rządzącym się własnymi prawami. Osiedle powstało poza miastem, budynki wybudowano w stylu włoskim, czyli wejścia do mieszkań z zewnątrz – klatką schodową jest zwykły taras, który nie chroni przed zimnem. Mieszkania te są ogrzewane prądem. Wiem, trzynaście metrów można łatwo ogrzać, ale nawet tak mała powierzchnia, pożre całą rentę, jeśli wcześniej sąsiad nie wpadnie i nie wymusi odpowiednimi narzędziami, by oddał mu te pieniądze.

Skupianie biedy w jednym miejscu, to największy błąd jaki robią gminy i miasta w Polsce. Takie osiedla zaczynają funkcjonować na własnych zasadach, żyją własnym rytmem, a ten kto ma za sobą dłuższą odsiadkę, stoi wyżej w hierarchii osiedlowej wspólnoty.

Nawet pizzy nie chcą tam przywozić. Miasto ma całą masę mieszkań rozrzuconych w różnych innych miejscach, zamiast tworzyć kolejną „13 dzielnicę” wystarczy przenosić ludzi do normalnych bloków. Wtedy zaczną równać w górę. J. godzi się na tę eksmisję, ale chciałby przydział, gdzieś w okolicy szpitala. Wyrzucanie go poza miasto jest niehumanitarne, brakuje jeszcze smoły i pierza. Tak niegdyś wypędzano złoczyńców – oblewano gorącą smołą i obsypywano pierzem.

Jeśli J. jest złoczyńcą, bo większość życia spędził ze strzykawką w żyłę, to oprócz siebie nikomu krzywdy nie zrobił. Wręcz przeciwnie, pamiętam z dawnych lat, że na niego zawsze można było liczyć. Krzywdę zrobił sobie, a pomógł wielu innym, zupełnie obcym ludziom. Może zamiast eksmitować poczekajcie

chwilę, to już długo nie potrwa. J., jest ostatnim ze starych puławskich narkomanów, tych którzy jeszcze robili kompot z maku. W tym wypadku śmierć będzie najlepszym komornikiem, dajcie mu przeżyć te ostatnie miesiące w spokoju, komforcie, że nie przyjdzie kolejne pismo z jakimś nakazem, a jeśli już koniecznie musicie, to weźcie pod uwagę jego zdrowie i odległość do szpitala. Tu zwracam się z prośbą do mojego dawnego kolegi, który niedawno został prezydentem Puław. Wiem Paweł, że jednym z Twoich haseł, było uporządkowanie zadłużenia, eksmisja niepłacących i „rozwiązanie kwestii romskiej” – zbieżność skojarzeń celowa. Pozwól chłopakowi dożyć ostatnich dni, może miesięcy w spokoju. Naprawdę miasto na tym ucierpi?

O wynikach tego co uda się zrobić będę Was informował. Przyszło mi teraz do głowy, że jest bardzo dużo ludzi, którzy słuchają „Dżemu”, są fanami Ryśka Rydła, a jednocześnie gardzą ćpunami. Coś mi tu zgrzyta, i nie wiem dlaczego pomyślałem o książce Konwickiego „Kompleks polski”.

A jeśli już jestem przy książkach, to przejdę do kolejnego tematu (sprytnie wykombinowałem z tym Konwickim, jako łącznikiem drugiego tematu) mam zamiar wydać kolejną książkę. To że mam zamiar wydać, wcale nie oznacza, że ją wydam. Jest już praktycznie napisana, ale jak powiedziała moja znajoma „łatwiej napisać książkę niż ją wydać i wypromować”.

W Empikach i wszelkich księgarniach, dworcowych kioskach, króluje te same nazwiska. Skusiłem się nawet i przeczytałem „Balladyny i Romanse” Karpowicza. Opadły mi ręce. Nie jestem krytykiem, ale przeraziła mnie mierność tej literatury i jej dostępność. Pamiętam, że pomyślałem wówczas o tym czy w dzisiejszych czasach mieliby jakąkolwiek szansę Stachura, Hłasko, Wojacek czy Bruno-Milczewski. Uznałem, że najmniejszej. Powędrowałem myślami dalej i Zastanowiłem się nad Redlińskim – zapewne też miałby niewielkie szanse na taki nakład a co za tym idzie również promocję. Szczytem goryczy było, gdy zobaczyłem jedną z książek Pilcha w wyprzedaży

supermarketu – jedynie cztery złote. Kupiłem oczywiście, razem z biografią Jimmy’ego Page’a pt. „Światło i Cień” – cena 3.99. Pomimo tego, że powinienem być zadowolony z kupna, wyszedłem z marketu załamany, wrzuciłem jeszcze do koszyka „Dowódcy i generałowie” Nigela Cawthorna. Akurat ta pozycja mało mnie interesuje, ale w tej cenie przeczytam biografię stu ludzi, którzy byli przyczyną łez, nieszczęść, rozwalania państw. Od Leonidasa przez Napoleona, Pattona po Colina Powella – tego skurczybyka pamiętam jeszcze z Jugosławii – formalnie rozkazy wydawała już Condoleezza Rice, Powell teoretycznie wycofał się ze stanowiska sekretarza stanu, ale zbyt często pojawia się jego nazwisko we wszystkich wojnach w byłej Jugosławii, żeby uwierzyć w koniec kariery. Łzy, którym winna jest ta para bandytów, widziałem już osobiście. Byłem świadkiem nieszczęścia jakie zafundowali ludziom pod pozorem niesienia pokoju.

Trochę się zapędziłem. Jak już wspomniałem jest plan, ale co z niego będzie – zobaczymy. Gdy przypomnę sobie wszystkie przejścia, jakie miałem wydając „Z dna”, to trochę mną trzęsie i wierzcie mi, jest to argument żeby dać sobie spokój i zapomnieć o wydawaniu kolejnej książki. Z drugiej strony trzymanie w rękach pierwszego egzemplarza jest tak zajebiste, że warto przejść te trudy. Ale czy potrafię? Potrafię napisać, ale wydać i sprzedać już nie wystarczy na dzisiaj, zamiast zdjęcia jest świetna karykatura Sławka Mikawoza. Mistrz aktów i portretów. A poza tym świetnego kumpla.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info